

Umiłowani w Chrystusie

Z uwagi na wydaną przeze mnie książkę „Podnieśmy zburzony Filar”, powstało wokół poruszanego w niej tematu wiele kontrowersji. Niektórzy mają mi to za złe, uważając, że jestem wicherzycielem ustalonego porządku i że z mojego powodu może dojść do podziałów w zborach i kolejnych wykluczeń. Posłuchajcie więc dobrej rady mądrego Gamaliela:

„Toteż teraz, co się tyczy tej sprawy, powiadam wam: Odstąpcie od tych ludzi i zaniechajcie ich; jeśli bowiem to postanowienie albo ta sprawa jest z ludzi, wniwecz się obróci; jeśli jednak jest z Boga, nie zdołacie ich zniszczyć, a przy tym mogłoby się okazać, że walczyście z Bogiem” (Dz. Ap. 5,38-39).

A co, jeśli się okaże, że ta sprawa jest z Boga? Czy może być coś gorszego niż walka z Bogiem? Argument, że wprowadzanie podziałów nie jest metodą Bożego działania nie jest prawdziwy. Jezus wprowadzał swymi naukami ogromne podziały. Wielu odchodziło od nauk rabinów, inni byli wyrzucani z synagog a jeszcze inni oburzali się na Jezusa, używając w stosunku do Niego najgorszych epitetów. Dziś wcale nie musi być inaczej. Przecież nikt inny jak właśnie nasz Pan, powiedział znamienne słowa:

„Nie mniemajcie, że przyszedłem przynieść pokój na ziemię; nie przyszedłem przynieść pokój, ale miecz” (Mat. 10,34).

Metoda kija i mrowiska jest drastyczna, ale czasami nie ma innego sposobu aby dotrzeć do ludzi i wstrząsnąć nimi, by się obudzili i zaczęli samodzielnie myśleć. Każdy musi wziąć odpowiedzialność za zbawienie w swoje ręce i uniezależnić się od prowadzenia za rękę przez kościelną organizację. W tym celu Bóg sprowadzi przesiew na Kościół. Kto wie, może właśnie nadszedł ten moment? Jak długo mamy jeszcze czekać? Nadchodzi Jezus i nasza wiara musi zostać doświadczona. Mamy być zależni wyłącznie od Jezusa, a nie od Generalnej Konferencji. Nasza wiara musi znaleźć oparcie w Bogu i w osobistym studium Pisma Świętego.

Usłyszałem opinię, że skoro Generalna Konferencja ustaliła kanon zasad wiary, nie podlega on dyskusji i możemy być za niego pewni. Przypomina mi to doktrynę o nieomyślności papieża. Papież, jak dobrze wiemy z historii, nie tylko mogą się mylić, ale celowo sprowadzali Kościół na odstępczą drogę. Czy możemy być pewni, że i w tym przypadku diabeł nie wykorzystuje uprzywilejowanych stanowisk i zaufania ludu, aby wprowadzić do Kościoła obcy ogień? Żadna organizacja nie jest nieomyślna.

Długo wahałem się czy ogłosić Bożemu ludowi swoje odkrycie, że doktryna o trójcy jest fałszerstwem, za pomocą którego diabeł sprowadził Kościół na drogę odstępstwa. Cóż może taki pionek jak ja wobec ogromnej maszyny jaką jest Organizacja Kościoła? Działając bez Boga - zupełnie nic. Byłoby to wręcz głupotą i kompletnym fiaskiem. Lecz współdziałać z Bogiem, to prawdziwy zaszczyt. Nieustannie modliłem się w tej sprawie i otrzymałem zapewnienie, że Pan chce ujawnić Swojemu ludowi fałsz doktryny o trójcy i przestrzec lud przed trwaniem w tej pogańskiej nauce. Publikacja książki nie była desperackim krokiem w nieznaną. Zaufałem Bogu, wierząc, że poprowadzi mnie w tym dziele. Nie ufając sobie, poprosiłem o znaki Jego prowadzenia. Oto co się stało.

Kiedy książka została wydana i miałem ją już w swoich rękach, jedną z pierwszych osób, które ją dostały była moja mama. Od wielu lat jest adwentystką. Czy wiecie jak wielka to odpowiedzialność przed Bogiem, gdy dajesz książkę, która może wyrzucić wszystko do góry nogami i w dodatku dajesz ją swojej mamie? Modliłem się gorąco, aby nie ustała jej wiara. Z powodu późnej pory mama nie zjawiła się tego wieczoru do książki, lecz miała to zrobić w następnym dniu. W nocy miała sen.

Śniła jej się, że stoi w swoim pokoju przed oknem i wygląda na zewnątrz. Zobaczyła przed sobą w pewnej odległości zbiornik wodny ze spokojną i krystalicznie czystą wodą, a w nim pływające ciało człowieka. Zobaczyła z przerażeniem, że to jest moje ciało. Ponieważ woda była czysta, widziała całą postać i moją twarz. Zwróciła uwagę, że twarz była spokojna, jakbym przed chwilą zasnął. Wołała o pomoc, i nagle zjawił się jakiś młody mężczyzna, który wyjął mnie z wody. Następnie wziął mnie na swoje ramiona i niósł, a ja zwiślałem bezwładnie i bez jakichkolwiek oznak życia. Mama mówi, że podążyła za nim, lecz widziała go tylko od tyłu. On powiedział do niej słowa, które wyraźnie usłyszała: „nie martw się”, dlatego nie płakała ani nie rozpaczwała, choć wiedziała, że umarłem.

Mama wiedziała, że ten sen musi być od Boga, lecz nie rozumiała jego znaczenia. Gdy mi go opowiedziała, natychmiast zrozumiałem, że ma on związek z wydaną książką. Czysta, krystaliczna woda, w której leżałem jest symbolem czystej prawdy Bożej. To, że byłem martwy oznacza, że poświęciłem dla tej prawdy życie i sprzeciwiłem się komuś, kto wyznaczył mi za to karę śmierci (szatan). To, że byłem spokojny i jakby we śnie oznacza, że mam się nie martwić, że Bóg mnie strzeże. I wreszcie najważniejsze: sam Jezus niesie mnie na Swoich ramionach. Mama zupełnie zgodziła się z tą interpretacją. Nasza wdzięczność Bogu za to objawienie nie miała granic.

Wieczorem, gdy już układałem się do snu, wzniosłem moje ręce do Boga, dziękowałem za pokrzepienie jakie nam zesał i prosiłem, aby objawił mi więcej szczegółów, gdyż wciąż wszystkiego nie rozumiałem i miałem obawy, że to czego się podjąłem mnie przerasta. Rano, gdy się obudziłem miałem przed sobą jasny i bardzo czysty obraz snu, który otrzymałem od Boga tej nocy. Zaznaczam, że niemal nigdy nie pamiętam swoich snów, albo są one chaotyczne. Tym razem było inaczej. Sen był czytelny i logiczny.

Przyśniło mi się, że wraz z żoną byliśmy gdzieś daleko od domu, jechaliśmy samochodem. Chcieliśmy coś zwiedzać, ale zobaczyłem przed sobą granatowe niebo, potężne chmury burzowe z błyskawicami. Mówię do Ani: wracajmy bo będzie ulewa. Ale postanowiliśmy przeczekać. Pamiętam, że wystraszyłem się tej burzy. Ale za chwilę chmury jakoś skręciły i odeszły sobie. Wtedy pamiętam, że powiedziałem takie słowa: "odeszły na Kraków". Wsiadliśmy w samochód i pojechaliśmy dalej. Była wąska droga i po obu stronach rowy. W pewnej chwili, choć jechałem powoli, auto wpadło w poślizg, obróciło nas kilka razy, ale szczęśliwie zatrzymało się tuż przy tym rowie. Potem skręciłem w jakąś drogę i jechałem wśród pięknych pól i łąk.

Gdy jechaliśmy tą wąską polną drogą, po obu jej stronach wznosiły się potężne, wysokie i długie budowle - jakby mosty. Tworzyły one cały łańcuch. Zastanawiałem się jadąc samochodem co to jest i wtedy zrozumiałem, że wygląda to jak rzymskie akwedukty do transportu wody. Nawet powiedziałem to na głos. Słyszałem w śnie mój głos: „to są akwedukty”. Te akwedukty zaprowadziły nas do pięknej świątyni. One z niej wychodziły. Ciekawą rzeczą, na którą zwróciłem w śnie uwagę jest to, że akwedukty były co jakiś czas przerwane. Były między nimi wyrwy. Właśnie dlatego na początku nie wiedziałem co to jest, bo przypominało raczej mosty.

Stanąłem tuż przed świątynią. Spojrzałem w górę. To był kolos. Była naprawdę wielka i piękna, wykonana z kamienia, miała z kilkadziesiąt metrów wysokości. Było to arcydzieło sztuki. Weszliśmy do środka i wtedy zobaczyłem ołtarze z figurami bóstw pogańskich. Znajdowały się tam trzy ołtarze. Każdy poświęcony innemu bóstwu. W świątyni byli ludzie. Modlili się przy tych ołtarzach. Poczuję się nieswojo. Pomyślałem sobie wtedy, że to miejsce nie jest dla mnie i miałem już wyjść, gdy usłyszałem modlącą się na głos kobietę klęczącą przy jednym z ołtarzy. Modliła się do naszego Boga. Powiedziałem wtedy do Ani: „jak ona może się modlić w świątyni pogańskiej do Boga prawdziwego?”.

Na końcu wszedłem do małej salki, gdzie była przechowywana jakaś figura osadzona na długim palu, jakby na włóczni. Pomyślałem sobie: „cóż to jest?”, ale gdy wyszedłem na zewnątrz i spojrzałem do góry, zobaczyłem, że tam w górze był pewien element architektoniczny, jakby olbrzymia wielometrowa włócznia, która wychodziła gdzieś wysoko ponad świątynię. Była ona złamana. Wtedy zrozumiałem, że ktoś strącił głowę posągu z końca tej włóczni i była ona przechowywana w owym pomieszczeniu. To dziwne, ale w tym pomieszczeniu nie było żadnych ludzi ani żadnych obcych bóstw, tylko puste ściany i tylko ten fragment włóczni z głową bóstwa. Była ładnie ułożona jakby w gablocie. Do tego pomieszczenia wszedłem sam.

Po wyjściu ze świątyni sen się skończył. Gdy rano wstałem, pamiętałem każdy szczegół, co mi się nigdy wcześniej nie zdarzało. Nie mogłem w to wszystko uwierzyć. W modlitwie powiedziałem do Boga: Boże, czy ten sen był od Ciebie? Wtedy ogarnął mnie Duch Boży. Zawsze tak się dzieje, gdy o coś pytam Boga i On coś potwierdza. A więc wiem to na pewno, że to był sen od Boga a nie moja wybujała wyobraźnia. Kiedy rozmyślałem nad tym dziwnym snem, leżąc jeszcze w łóżku, wszystko nagle stało się dla mnie zrozumiałe. To było jak olśnienie. Poniżej znajduje się wykład tego snu.

Najpierw we śnie pojawia się groźba burzy. Bałem się jej, ale ominęła nas i poszła na Kraków. To dla mnie jasne przesłanie od Boga, że pomimo chmur, które się nade mną zebrały i jeszcze zbiorą, mam się ich nie bać. Bóg wszystko kontroluje opatrnościowo. Kraków jest symbolem (w kontekście tematyki snu) naszego Kościoła, a w zasadzie jego Zarządu. Tam uderzyła burza. Oznacza ona gniew Boga na osoby piastujące stanowiska, tych, którzy są odpowiedzialni za czystość Bożej nauki. Śliska wąska droga, którą jechaliśmy

oznacza Boże dzieło którego się podjąłem. Jest to droga prawdy. Poślizg w który wpadłem i z którego wyszedłem dzięki Bożej interwencji oznacza niebezpieczeństwa i przeciwności na jakie będę narażony.

Akwedukt, który prowadził do świątyni oznacza, że z niej rozprowadzane są nauki, jakie głoszone są w tej świątyni. Świątynia była piękna i zachęciła mnie do wejścia do środka. Było w niej coś pociągającego. Ta świątynia to nasz Kościół. Piękno świątyni oznacza piękno nauk, które Bóg przekazał Kościołowi. Wewnątrz odkryłem z przerażeniem trzy ołtarze pogańskich bóstw. Były podobne do bożków egipskich. To dla mnie oczywiste – nauka o trójcy. Kobieta, która modliła się do jednego z tych bóstw reprezentowała tych wszystkich, którzy ufając nauczaniu Kościoła, wierzą w tę pogańską doktrynę.

Na koniec ostatni symbol: utracona włócznia z ludzką głową na końcu. Dopiero jak wyszedłem na zewnątrz i spojrzałem w górę, zobaczyłem złamaną włócznię, która sięgała wysoko ponad świątynię. To oznacza, że nasz Kościół (ludzka głowa) walczy z Bogiem za pomocą doktryny o trójcy, lecz Bóg utracił tę włócznię. Została ona złożona w osobnym pomieszczeniu, gdzie nie było pogańskich bóstw. Oznacza to, że Bóg osobiście dokona tego dzieła, w którym nikt Mu nie przeszkodzi, i że będzie to dzieło Boże, a nie ludzkie. Bez udziału ludzkiej ręki Bóg utraci włócznię z pogańską nauką, za pomocą której diabeł zwalcza czystą prawdą Bożą.

Akwedukty, które prowadziły wodę ze świątyni, aby nią napoić mieszkańców Ziemi (nauka o trójcy) były w wielu miejscach poprzerywane. Oznacza to rolę jaką odegra wielu poświęconych i oddanych Bogu ludzi, by z Jego pomocą nie dopuścić do tego, aby fałszywa nauka nadal znieważała jedynego Boga. To uwłacza Jego czci. Dzięki Bożej mocy akwedukty z zatrutą wodą zostaną rozbite, ale niestety większość pozostanie niewzruszona, co oznacza, że Kościół jako instytucja nie przyjmie Bożego pouczenia, sprzeciwi się mu całą swą mocą. To będzie oznaczało wyrok Boga jaki spadnie na Kościół, który w przymierzu z upadłym protestantyzmem stanie się jednym z odstępczych kościołów.

Nie napisałem tego aby się wywyżżyć, albo aby kogoś poniżyć. Po prostu, dzielę się z wami tym co przeżyłem, gdyż wiem to na pewno – Bóg nas ostrzega. Wierzę, że powinienem podzielić się z Wami tą przestrogą. Bóg nie daje niczego bez celu. To smutne i trudne do uwierzenia, ale ja wiem, że jest to prawdziwe. Nie wymyśliłem sobie tego. Nadchodzi długo zapowiadany przesiew. Długo się przed tym wzbraniałem, ale nie mogę dłużej sprzeciwiać się woli Boga. Diabeł wzbudzi nienawiść do sług Boga, nazywając ich fanatykami i odstępcami. Jestem na to przygotowany. Każdy będzie musiał opowiedzieć się po którejś ze stron. Poprzez proroka Bożego zostało zapowiedziane, że to nie katolicy ani protestanci staną się najbardziej zaciekłymi przeciwnikami prawdy i prawdziwych sług Boga, ale nasi bracia i siostry podburzeni przez kierownictwo, które nie przyjmuje Bożych napomnień. Badajcie Słowo Prawdy i uważajcie po której stronie stoicie, aby się nie okazało, że stoicie po stronie odstępcstwa.

Wasz brat w Chrystusie – Zbigniew Wiergowski